OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.
Rok XI. Kraków, wtorek 12 czerwca 1928 Nr. 156

NOWY DZIENNIK

Adres re[dakcji i A]dministracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.
Tel[efon ...]9. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689.
[Konto] czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Wszel[kie ...]katy należy nadsyłać wprost do Administracji.
[...]katy przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopis[ów r]edakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 20 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 5'00 kwart. Zł. 15'00
w Krakowie z odnosz. do domu „ „ 5'20 „ „ 15'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 5'60 „ „ 16'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 9'00 „ „ 27'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'15, wiersz milimetr. I-szp. Zł. 0'20, nadesłane Zł. 0'60, wiersz milim. I-szp. w tekście Zł 0'85. wiersz milim. I-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'—, gratulacje Zł. 10. inseraty zamiejscowe o 50%. zagranicz. o 100% droższe.

Co się stanie z Austrją?

(Od naszego korespondenta wiedeńskiego.)

Wieden, 6 czerwca.

Pytanie to nie poraz pierwszy jest postawione i nie poraz ostatni. Tak wygląda zawsze ostateczny wynik rozważań na temat stanu teraźniejszego i przyszłych losów republiki. Nad państewkiem alpejskiem unosi się od chwili jego smutnych narodzin duży pytajnik: co przyniesie jutro? I jeszcze ważniejsze: jak to jutro przetrwać?

Dla żadnego z państw zwyciężonych nie okazał się los tak niełaskawym, jak dla Austrji. Niemcy przezwyciężyły w krótkim stosunkowo czasie katastrofę i czerpiąc nowe siły z naturalnych bogactw swojego kraju i wyników świetnie zorganizowanej pracy, stały się znowu pierwszorzędną potęgą. Turcja, odrodzona w ożywczych nurtach nacjonalistycznego i kulturalnego przewrotu, jest dziś — mimo utraty szeregu terytorjów — silniejszą, aniżeli przed wojną światową. Mała Bułgarja może się sama wyżywić i nie jest zdana na łaskę obcych. Nawet Węgry, krzyczące na cały świat o niesprawiedliwości jaka rzekomo została im wyrządzona, są zasobnym, rolniczym, samostarczalnym krajem. I tylko Austrja, spadkobierczyni potężnej ongiś monarchji, małe państwo, bez dostępu do morza, bez węgla, sprowadzające środki żywności z zagranicy, targane chronicznym kryzysem socjalnym, jest naprawdę w położeniu bez wyjścia: nie może żyć i nie może umrzeć. A zatem — wegetuje.

Zatykano dziury, kładziono łatę na łacie, jak długo jeszcze szło. Seipel jest bezsprzecznie politykiem nieprzeciętnej miary i dzięki Seiplowi pada od czasu do czau jakiś ochłap pomocy ze strony wielkich państw. Poinflacyjna stabilizacja waluty uratowała republikę od zupełnej katastrofy ekonomicznej, pożyczka Ligi Narodów umożliwiła jako takie przetrwanie w ciągu ostatnich lat. Ale i jedno i drugie należy już do historji i było tylko czasowem lekarstwem. W rzeczywistości jednak nie zmieniło się wiele, a raczej nic: bilans handlowy jest stale bierny, z górzystych krajów alpejskich nie można zrobić urodzajnych równin, jedyne activum Austrji, jako tako rozwinięty przemysł, ciężko walczyć musi o swoje rynki zbytu, przyłączenie się do Niemiec — zakazane, a jakaś federacja naddunajska jak na razie — utopją. Śruba podatkowa pracuje bez zarzutu i dzięki niej mógł onegdaj na posiedzeniu parlamentu oświadczyć minister skarbu Kienböck, że wykonanie budżetu i nawet nowych inwestycyj jest zapewnione, mimo że pożyczka zagraniczna, o którą rząd już od dłuższego czasu zabiega, nie doszła do skutku. Ale położenie ekonomiczne całej ludności jest w dalszym ciągu beznadziejne. W Polsce wiadomo, że kasa państwowa może być pełna, a kieszenie podatników próżne. Różnica jest jednak ta, że Polska jest koniec końcem potężnem mocarstwem, o bogatych płodach naturalnych, a Austrja ani jednem, ani drugiem.

Na domiar złego i stan polityki wewnętrznej przedstawia wiele do życzenia. O kompromisie między partją rządową, ledwo większość posiadającą, a niezmiernie silną opozycją, mowy niema. Chrześcijańsko-społeczni i socjaldemokracja — to dwa wrogie obozy, zwalczające się wszelkiemi środkami na szkodę własną i państwa. Przed paru miesiącami zanosiło się na koalicję. Teraz i ta nadzieja poszła precz. Jest poniekąd groteskowym paradoksem, że wewnętrzno-polityczne życie Austrji przypomina Anglję. Tu i tam panuje system dwóch wielkich partyj, z których jedna stoi przy sterze, a druga pozostaje w opozycji. Co jednak potężnemu imperjum nie szkodzi — nie wychodzi wegetującej republice na zdrowie. Tembardziej, że walka ideologij w Anglji jest utrzymywana w ramach demokratycznego parlamentaryzmu, podczas gdy w Austrji ogarnia ona wszelkie dziedziny życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego, i niejednokrotnie, od czasu do czasu, wstrząsa nawet nikłemi podstawami bytu małej republiki. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w znacznej mierze jest ta chroniczna bolączka funkcją beznadziejnego położenia międzynarodowego. Radykalizacja poglądów tak na prawem, jak i lewem skrzydle, pozostaje w stosunku wprost proporcjonalnym do ciężkiej polityczno-ekonomicznej sytuacji. Przybierająca w Austrji niezwykle ostre formy walka klasowa jest chwytaniem się brzytwy przez tonącego.

Z niebezpieczeństwa tego stanu rzeczy nie zdają sobie — tak przynajmniej zdaje się — państwa europejskie dostatecznie sprawy. Węgry, które na wszystko raczej zasługują aniżeli na sympatję, znalazły gorącego, krzykliwego orędownika w osobie lorda Rothermere'a. Pozatem znajdują moralne — kto wie, czy tylko moralne — oparcie w faszystowskich Włoszech. Austrja natomiast nie interesuje się nikt. Dosłownie nikt. I jeśli nie ma ona, dzięki swojej nawskroś pacyfistycznej polityce, wrogów, to jednak nie może się również pochwalić przyjaciółmi. Odroczenie ad calendas graecas rokowań w sprawie pożyczki zagranicznej, które spadło jak grom na ludność, wyczekującą z utęsknieniem realizacji tej finansowej transakcji, jest tego najlepszym dowodem. Na południu but Mussoliniego, na wschodzie Horthy, marzący o oderwaniu Burgenlandu od Austrji, na zachodzie Niemcy, bezsprzecznie niezwykle przyjaźnie wobec republiki alpejskiej usposobione, ale nie mogące niczego konkretnego przedsięwziąć. Stosunek Czechosłowacji jest wprawdzie sympatyzujący, ale jak na razie, platoniczny. A wielkie mocarstwa europejskie mają swoje kłopoty...

Położenie zatem — beznadziejne. **Jest faktem, że w takim stanie, w jakim Austrja dziś się znajduje, nie może ona żyć. Jest dalej faktem, że dla zmiany tego stanu nikt niczego nie robi. Nie przesadzimy, jeśli zaryzykujemy zdanie, że długotrwała choroba austrjacka jest niebezpieczeństwem dla całej Europy. Położenie geograficzne Austrji i konstelacja polityczna państw sąsiednich posiada napewno duże znaczenie. Katastrofa, jaka może spotkać Austrję, sprowadziłaby z pewnością duże zamieszanie w Europie centralnej i wstrząsnęła w swoich skutkach całym kontynentem. Kwestja umożliwienia Austrji racjonalnego bytu i jako takich możliwości rozwoju, jest zatem problematem, który Europę i Ligę Narodów bardzo interesować powinien. Z tego punktu widzenie przekracza granice małej republiki i zyskuje międzynarodowe znaczenie pytanie: co się stanie z Austrją?**

Dr. Sz. W.

Po sesji Rady Ligi Narodów

Genewa, 10 6 (Tel. wł.) Raport w sprawie skargi, dotyczącej położenia mniejszości litewskiej w Wileńszczyźnie, uznający wyjaśnienia rządu polskiego w tej sprawie za całkowicie wystarczające, aczkolwiek nie napotkały żadne go sprzeciwu ze strony członków Rady, odłożono jednak do następnej sesji. Formalnym powodem była nieobecność Waldemarasa, który opuścił Genewę już we czwartek, niechcąc wi-docznie nadal wysłuchiwać nieprzyjemnych dla siebie uwag i decyzyj.

Genewa, 10 6 PAT. Ze sprawozdania **komisji** finansowej przedłożonego wczoraj Radzie **Ligi** Narodów wynika, że z końcem tego **miesiąca** zniesiona będzie w zupełności kontrola nad austrjacką pożyczką sanacyjną. **Pełnomocnicy** wierzycieli opuszczają **z końcem tego miesiąca Wiedeń.**

Genewa, 10 6 PAT. Po wysłuchaniu raportu przedstawiciela Kuby, zawierającego motywy, dla których ostatecznie propozycja komitetu budowy nowego gmachu Ligi Narodów nie mogła być już na tej sesji przedstawioną Radzie Ligi, decyzja została odłożoną do następnej sesji.

Genewa, 10 6 PAT. „Journal de Geneve“ zamieszcza artykuł omawiający prace ostatniej sesji Rady Ligi. Autor artykułu pisze m. in.: Rada okazała najwięcej energji w sprawie Wilna. Niezważając na wykręty Waldemarasa zdecydowała wznowić sprawę Wilna w całej rozciągłości na przyszłej sesji, pozostawiając Litwie termin do porozumienia się z Polską.

Paryż, 10 6 PAT. Przybył tu minister Zaleski powitany na dworcu przez ambasadora Chłapowskiego oraz wiele osobistości ze świata politycznego.

Pesymistyczny głos o widokach porozumienia polsko-rosyjskiego

Wiedeń. 10. 6. PAT. Moskiewski korespondent „N. F. Presse“ omawiając proces szechtyński podaje ze źródeł sowieckich wersję, jakoby oskarżeni pozostawali w stosunkach z polskiemi władzami wojskowemi. Liczne afery szpiegowskie po obu stronach granicy zatruwają stosunki polsko-sowieckie. Prasa sowiecka imputuje marszałkowi Piłsudskiemu, jakoby dążył do wojny z Rosją. Miarodajne koła sowieckie nie podzielają wprawdzie opinji utartej w Rosji, jakoby polska polityka zagraniczna zależna była od Anglji, twierdzą jednak mimo to, że marszałek Piłsudski przygotowuje się do wojny z Rosją, ponieważ nie wierzy w trwałość rządów sowieckich i obawia się imperjalistycznych zakusów ze strony spadkobierców sowietów. Wogóle oceniają miarodajne koła sowieckie stosunek Rojsi do Polski bardzo pesymistycznie. Nie grozi wprawdzie bezpośredni wybuch wojny, ale też stosunki przyjazne nie są możliwe. Uznaniem specjalnych interesów polskich nad Bałtykiem mogłaby oRsia okupić przyjaźń Polski, ale na to nie chcą się zgodzić sowiety. Na dowód, że zagadnienie polsko-rosyjskie jest zarazem ogólno rosyjskie przytacza korespondent opinję pewnej miarodajnej osobistości sowieckiej. Wiem — powiedziała owa osobistość — że pewne koła w Niemczech życzą sobie zbliżenia polsko-rosyjskiego, aby doprowadzić do zbliżenia polsko-niemieckiego, gdyż ugoda polsko-niemiecka dokonana przedtem miałaby wpływ na dobre obecnie stosunki rosyjsko-niemieckie“. Korespondent sądzi dalej, że pokojowi na wschodzie Europy grozi niebezpieczeństwo, jak długo stosunki polsko-rosyjskie nie są definitywnie uregulowane. Przeszkodą do tego celu jest zdaniem Moskwy okoliczność, że Polska a także i cały świat, nie wierzy w stałość systemu sowieckiego. Procesy, jak szechtyński, nie przyczyniają się do wzmocnienia zaufania w tę stałość. Aby przezwyciężyć trudności zagraniczno-polityczne, jest konieczną czynna olityka, do której Moskwa nie ma odwagi. Stosunki wewnętrzne paraliżują wszelką myśl twórczą. W Moskwie obawiają się, że polityka taka doprowadzi do zamaskowanej kapitulacji przed kapitalizmem. Wynika z tego jałowość polityki sowieckiej, która teraz właśnie jest niebezpieczną.

* * *

Moskwa, 10 6 PAT. W dalszym ciągu procesu o nadużycia w zagłębiu donieckiem prowadzone jest badanie oskarżonych o działalność destrukcyjną w poszczególnych kopalniach. Z pomiędzy oskarżonych 22 udowodniono, że należeli oni do organizacyj destrukcyjnych. Większość oskarżonych przyznała się do faktu przyjmowania pieniędzy od byłych właścicieli kopalń.

Polsko-czeskie rokowania celne

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 10 6 (N) Jutro przybywa do Warszawy delegacja czesko-słowacka do rokowań w sprawach celnych w związku z wprowadzoną ostatnio przez Polskę waloryzacją ceł. Są wszelkie dane, pozwalające wnosić, że tym razem rokowania zostaną pomyślnie zakończone. Potrwają one do dwu tygodni.

Sprawa honorowa między posłami Reichem i Grynbaumem

Warszawa, 10 6 (N) Jak słychać w sprawie honorowej między pos. Grynbaumem a pos. dr Reichem subarbitrem ma być prof. Schorr.

Szeregowiec żydowski uratował samolot od katastrofy

Ze Lwowa do Warszawy szybował aeroplan wojskowy, w którym jechał oficer 1 pułku lotniczego jako piolti szeregowiec goniec tego pułku Hersz Mant, jako obserwator. W drodze oficer-pilot zemdlał i opuścił ster. Aeroplan zaczął szybko się opuszczać tak, że groziło niebezpieczeństwo strasznej katastrofy, która mogła się zakończyć rozbiciem aeroplanu i śmiercią oficera i szeregowca. Hersz Mant we właściwym czasie zauważył grożące niebezpieczeństwo i orjentując się odrazu w sytuacji ujął ster w swe ręce, dzięki czemu uniknięto katastrofy i aeroplan szczęśliwie przyleciał do Warszawy.

W rozkazie dziennym 1 pułku lotniczego podano do wiadomości o tym fakcie, przyczem szeregowcowi Herszowi Mantowi wyrażone zostało uznanie za uratowanie swego przełożonego, siebie i aeroplanu od strasznej katastrofy.

105 tysięcy zł. kary za przemycanie brylantów

Warszawa, 10 6 (N) W ub. tygodniu donieśliśmy o zatrzymaniu na granicy niemiecko-gdańskiej jubilera warszawskiego Abrahama Szulfryda. Zakwestjonowano przy nim brylanty większej wartości. Wynikły z tego różne komplikacje natury celno-karnej i przeprowadzono rewizje w całym szeregu składów jubilerskich. Dochodzenie kierowała nadzwyczajna komisja do zwalczania nadużyć na szkodę skarbu państwa.

Obecnie Szulfryd zgodził się na wpłacenie do kasy skarbowej 105.000 zł., 65 tys. złotych wpłacił już w gotówce, zaś pozostałe 45 ysięcy w wekslach, płatnych w ciągu miesiąca. Szulfryd zgodził się również na konfiskatę zatrzymanych brylantów. Sprawa zostanie wobec tego w najbliższych dniach zupełnie umorzona.

Sacher i Ruppin w Londynie

W związku z obradami komisji Jewish Agency udali się do Londynu kierownik egzekutywy sjonistycznej w Palestynie adw. Sacher i dr Artur Ruppin.

Proces przeciw Żydowi, który sprzedał swą nieletnią córkę za żonę Arabowi

Jerozolima (ŻAT) W sądzie okręgowym w Hajfie odbył się proces przeciwko 90-letniemu Żydowi Aronowi Natanowi z Akko, który pewnym casem sprzedał swą 10-letnią córkę za żonę dla 14-letniego Araba. Synowie Arona Natana rozpoczęli sprawę celem stwierdzenia niezdolności prawnej ich sędziwego ojca i przekazania im siostry na wychowanie. Wielką sensację w toku obrad sądowych wywołało oświadczenie starego Natana, że jeszcze przed 26 laty przyjął on Islam. Synowie oraz ich adwokat twierdzili, że Aron Natan pozostał dotychczas Żydem. Sąd sprawę odroczył i postanowił dokładnie sprawdzić w Akko sprawę przynależności wyznaniowej Natana. Jeśli stwierzi się, że Aron Natan rzeczywiście jest wyznania mahometańskiego, wówczas sprawa ta przekazana będzie sądowi muzułmańskiemu.

Jerozolima ŻAT Dwaj mahometanie, mieszkańcy Jaffy Machmed Ibn Abdullah (24 lat) oraz Nazib Ibn Abdul Rachman (27 lat), którzy często odwiedzali Tel Awiw, przeszli na łono żydostwa.

Tym P. T. Prenumeratorom z prowincji, którzy nie wyrównają w dniu dzisiejszym zaległości, wstrzymamy wysyłkę naszego pisma.

KRONIKA

Wschód słońca	CZERWIEC 11 Poniedziałek 23 Sywan 5688	Zachód słońca
3 m 15		19 m. 55

— Z EZRY CHALUCOWEJ. Dziś w poniedziałek w lokalu Ezry chalucowej przy ul. Zielonej 17, I. p. o godz. 8 wiecz. posiedzenie pełnego K. C. Ezry chalucowej z porządkiem obrad: 1) Sprawy Ezry chalucowej. 2) Kwestja bytu Cichego Kącika. — Prosi się o niezawodne i punktualne przybycie.

— KOŁO ŻYD. HANDL. „HAPOEL“ (Rynek gł. 29). Dziś w poniedziałek o godz. 7'30 kurs buhalterji, o godz. 8-mej posiedzenie komitetu z udziałem tow. Inż. Zimermanna, Dr O. Menaschego i Dr G. Terły.

— WIEC POSZKODOWANYCH WOJNĄ odbył się wczoraj staraniem Związku poszkodowanych wojną w Krakowie. Zebrani powzięli szereg uchwał, żądających puzyspieszenia sprawy zwrotu za szkody, spowodowane przez wojnę, a dalej nowelizacji ustawy waloryzacyjnej, z maja 1924 r.

— STRAJK PRACOWNIKÓW BUDOWLANYCH trwający od kilkunastu dni w Krakowie, rozciągnąć się ma w dniu dzisiejszym na robotników pokrewnych zawodów, tj. kaflarzy, malarzy, kamieniarzy i sztukaterów. Strajk generalny tych zawodów proklamowany został dla poparcia żądań strajkujących murarzy i stolarzy. Strajk rozciąga się także na Skawinę.

— Z TEATRU ŻYDOWSKIEGO. Dziś w poniedziałek powtórzenie operetki Tomaszewskiego w 3 aktach „Jidales Bar Miewe“, która cieszy się nadzwyczajnem powodzeniem. Początek punktualnie o godz. 8'15 wiecz.

— Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Od dziś poniedziałku, przedstawienia „Bronx Expresu“ odbywać się będą w teatrze przy ul. Rajskiej. Bilety na te przedstawienia sprzedawać będzie kasa dzienna w teatrze im. J. Słowackiego od godz. 9 tej rano do 1-ej popoł. i od 4-ej popoł. do 6-ej wiecz., poczem od godz. 6'30 wieczorem w kasie

— POD KOŁA SAMOCHODU na ul. Pawiej dostała się Marja Ziętara, żona wyrobnika, dozuając ran tłuczonych na całem ciele. Ofiarę wypadku opatrzył lekarz pogotowia.

— WSKUTEK WYBUCHU MASZYNKI SPIRYTUSOWEJ zostali poparzeni Markus Hamerling i służąca jego Antonina Sroka, zam. przy ul. Wawrzyńca 11. Oboje opatrzył lekarz pogotowia.

— SPADŁ Z ROWERU Bolesław Krzyżanowski (lat 20), zam. przy ul. Krowoderskiej l. 23 tak fatalnie, że doznał zdarcia skóry na całem ramieniu. Ofiarę wypadku przewiozło pogotowie po opatrzeniu do szpitala.

— RZUCIŁA SIĘ DO WISŁY w przystępie ataku szału Wiktorja Woźniak (lat 27), wdowa po wyrobniku, zamieszkała przy ul. Długosza 11 Nieszczęśliwą wydobyto z wody i zawezwany lekarz pogotowia przyprowadził ją do przytomności, poczem przewiózł ją do szpitala.

— ATAKU SZAŁU na tle religijnem doznała w kościele OO. Reformatów Janina Przysłuch (lat 20) służąca, zam. przy ul. Szujskiego 1. Przewieziono ją po ubezwładnieniu do szpitala.

— STRZELANIE „NA WIWAT“. Lekarz pogotowia interwenjował w parku ks. Lubomirskich, gdzie podczas festynu postrzelony został w nogę z flobertu Stanisław Wałęga (lat 19) uczeń ślusarski. Również opatrzono Henryka Bączyńskiego (lat 20) fryzjera, którego kolega przez nieuwagę postrzelił z flobertu prawą nogę.

— KOŁO KSIĘGOWYCH Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych w Krakowie, Sławkowska 6, zmienił dzień swych zebrań stałych, które odtąd odbywane będą co poniedziałek. Zebranie najbliższe dziś w poniedziałek o godz. 8 wiecz. punkt.

— NOŻEM W PLECY. Kubasiak Roman (lat 32) zam. przy ul. Berka Joselowicza l. 27 przy wyjściu z restauracji Habera „Na Gródku“ ugodził nożem w plecy Kazimierza Smolińskiego tapicera zam Groble 20, którego p ozsopatrzeniu przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza. Kubasiaka aresztowano.

Sytuacja żydostwa amerykańskiego

Godzina z Harry Sacklerem

Chcę wiernym pozostać zwykłemu już tytułowi. Gdy przyjeżdża jakiś znany pisarz, przebywa się zwykle w jego towarzystwie „godzinę“. Nie kontroluje się przytem dokładnie, czy godzina jest godziną, ale tytuł obowiązuje.

Otóż w ostatnich dniach bawił w Krakowie p. Harry Sackler, młody żydowski dramaturg. Jego „Jiskor“ z Morrisem Schwartzem w głównej roli odbył swego czasu podróż triumfalną po wszystkich zakątkach świata, gdzie tylko dociera „dziesiąta muza“. Sackler nie jest realistą, a w swych dramatach wydobywa z legend żydowskich ich najgłębszą, arcyludzką istotę. Interesuje go głównie walka człowieka o Boga i z Bogiem. Jeden z najpiękniejszych jego dramatów zatytułowany jest „Droga do Boga“, a inny znowu nazywa się „Wędrówki sprawiedliwego“. Ale nie o Sacklerze, o którym zresztą osobno napiszemy, chcemy mówić, lecz mamy zamiar dać najzwyklejszy dziennikarski wywiad z pisarzem, który 20 kilka lat swego życia przepędził w Ameryce, poznał więc gruntownie tamtejsze stosunki i może nam wiele ciekawych opowiedzieć rzeczy. Dla informacji dodamy tylko jeszcze kilka szczegółów. Sackler urodził się w 1883 roku, w Bohorodczanach, w Małopolsce wschodniej. Pochodzi, zdaje się z rodziny cadyków, a od 20 kilku lat żyje w Ameryce, w Nowym Jorku, gdzie był przez kilka lat sekretarzem gminy żydowskiej, a następnie sekretarzem organizacji sjońskiej, teraz zaś poświęca się wyłącznie literaturze.

Mówimy o rzekomem niebezpieczeństwie, grożącem amerykańskiemu żydostwu. Wszak ustały fale emigracji, które dotychczas zasilały amerykańskie żydostwo i utrzymywały je przy życiu. Coraz liczniejsze były w ostatnich czasach głosy o asymilacji amerykańskiego żydostwa.

— Dużo przesady zawierają głosy tych puszczyków, — odpowiada z uśmiechem Sackler. — Żydostwo amerykańskie stanowi teraz jedną czwartą część całego światowego żydostwa. Tak olbrzymiego „kibucu“ nie można zasymilować. Można nawet powiedzieć, że żydostwo amerykańskie jest bardzo ciekawem psychologiczno socjologicznem zjawiskiem. Oto w przeciągu prawie że stulecia napływali do Ameryki Żydzi z najrozmaitszych stron świata, pozostających pod wpływami najrozmaitszych środowisk i kultur. Prawdą jest, że przeważał element rosyjskich Żydów, ale dużo było Żydów z Galicji i Rumunji, a mniej już liczny był odsetek żydostwa z innych krajów. Teraz powstał, względnie powstaje specyficzny typ amerykańskiego żydostwa, który jest dlatego ciekawy, ponieważ nie zaciera tych indywidualnych różnic. Żydzi z Rumunji zachowują świadomość swego pochodzenia, to samo tyczy się Żydów z Polski lub z Galicji, a jednak ponad tem wszystkiem góruje świadomość, że się jest obywatelem potężnej amerykańskiej republiki. Trzeba wiedzieć, że

w Ameryce niema de facto antysemityzmu.

Wszelkie próby zorganizowania antysemityzmu, ostatnio Ku Klux Klanu, zupełnie zbankrutowały. W obu głównych partjach, a zwłaszcza w partji demokratycznej, Żydzi zajmują bardzo wybitne stanowiska. Nic więc dziwnego, że na pozór robi to wrażenie asymilacji, w rzeczywistości jednakowoż żydostwo amerykańskie, a zwłaszcza druga generacja bardzo żywo odczuwa swoją przynależność do żydostwa. Tendencją tej drugiej generacji jest

sekularyzacja żydostwa.

Nie występuje się wrogo przeciwko religji, ale doszło się do przekonania, że religja nie jest już jedynym kitem, spajającym żydostwo. Powstała też

olbrzymia sieć szkół hebrajskich.

U nas istnieją zupełnie nowoczesne Talmudtory, które stoją na bardzo wysokim poziomie. Znam tę dziedzinę dokładnie, ponieważ sam w niej pracowałem kilka lat. Ale i nawet ta inteligencja, która przyswoiła już sobie język angielski, nie jest wcale zasymilowaną. Wychodzą u nas naprzykład dwa czasopisma dla inteligencji, a mianowicie „Reflex“, redagowany przez znanego literata Dra S. M. Melameda, i „Menorah“, a oba czasopisma interesują się żywo wszelkiemi objawami żydowskiej aktywności. „Menorah“ jest nawet organem tej amerykańskiej inteligencji, która miała imponujący zjazd poświęcony kwestji żydowskiej. Brali udział w tym kongresie amerykańskich Żydów wybitni literaci, profesorowie uniwersytetów, działacze partyjni, a jedyną ich troską było wewnętrzne skonsolidowanie żydostwa.

— A prasa żydowska w Ameryce?

— Żydowska prasa w Ameryce ma już swoje skrystalizowane oblicze. Na czele kroczy „Forwerts“, organ rzekomo socjalistyczny, a w rzeczywistości goniący za sensacją. „Forwerts“ porusza się po linji najmniejszego oporu. Mimo to ma kilku „uczonych Jewrejów“, którzy zaznajamiają czytelników ze wszystkiemi nowemi zjawiskami z życia żydowskiego. Najpoważniejszym bezsprzecznie dziennikiem amerykańskim jest

„Tog“,

który skupił około siebie najlepszych prawie literatów i publicystów. Znajdziecie tam publicystę europejskiej miary, Dra Koralnika, obok Dra Żytłowskiego, Brajnina obok Nigera, a główny redaktor Dr. Margasches, jest bezsprzecznie jednym z najbardziej utalentowanych publicystów. Do redakcji należą jeszcze Leyeles, Zeldin, Goldberg i bardzo wielu innych. Ja także od czasu do czasu pracuję w „Togu“, który jest pismem narodowo-żydowskiem. Prócz „Togu“ wielkiem poważaniem cieszy się jeszcze w Ameryce „Morgenjournal“, gdzie jak wiadomo, pracuje Dr. Mahdoni. Także komunistyczna prasa amerykańska jak „Frajhajt“, miesięcznik „Hammer“, są bardzo dobrze redagowane. Organy te zasilają swymi artykułami M. Nadir, Lejnik, a ostatnio do nich przyłączył się i A. Reisen. Bardzo dobrze redagowanym miesięcznikiem jest „Cukunft“, a organem młodej poezji jest „Aufkum“, którego redakcję objął obecnie Weinper po wystąpieniu z miesięcznika „Di Feder“.

— A jak żyją w Ameryce żydowscy literaci?

— Żydowscy literaci znaleźli poważne oparcie o żydowską prasę, która niestety dotkliwie zaszkodziła żydowskiej książce. Wprawdzie i teraz wychodzą jeszcze w Ameryce żydowskie książki, ale już nie tak często. Mimo to naogół można powiedzieć, że żydowskim literatom w Ameryce nieźle się powodzi.

— A jakie jest

żydowskie szkolnictwo

w Ameryce?

— O hebrajskiem już wspomniałem, a sytuacja szkolnictwa jidyszystycznego jest nieco gorsza, chociaż istnieje już teraz cała sieć żydowskich szkół, zorganizowanych głównie przez „Arbeiterring“. Niedawno powstało nawet seminarjum nauczycielskie, aby tym szkołom dostarczyć rutynowanych nauczycieli. Nauczycielem tego seminarjum jest Opatoszu.

— A teatr żydowski?

— Mamy w Ameryce około 25 żydowskich teatrów, z których doskonale prosperują zwłaszcza te, które wystawiają operetki. Trzeba jednakowoż zaznaczyć, że operetka żydowska w Ameryce inaczej wygląda, niż w Europie. Tak bajecznej wystawy żaden chyba teatr europejski nie posiada. Prócz operetek są jeszcze tak

---

ACHILLE COMPANILE.

Człowiek o złodziejskiej twarzy

— Jestem złodziejem, tak jest, — powiedział mój sąsiad z gorzkim uśmiechem, — jestem złodziejem, ale kradłem jeden raz w mem życiu. Jest to najdziwaczniejsza kradzież, jaka kiedykolwiek została dokonana: rozchodzi się o portfel z pieniądzmi.

— Nie widzę w tem nic nadzwyczajnego, — zauważyłem.

— Proszę pozwolić. Kiedy miałem ów portfel w kieszeni, suma, którą posiadałem przed dokonaniem kradzieży, nie powiększyła się ani o grosza. Zaś okradziony ani grosza ze swych pieniędzy nie stracił.

— To, co mi pan mówisz, jest naprawdę zadziwiające. Jest przecież niemożliwem skraść portfel z pieniądzmi i nie powiększyć przytem swego stanu posiadania.

— Ani o jednego grosza, — odpowiedział mój sąsiad prawie machinalnie.

I nie czekając na moją odpowiedź, zmierzył mnie szybko wzrokiem i opowiadał:

— Proszę mnie wysłuchać mój panie i zrozumieć. Niech mną pan następnie nie pogardza, jak to inni czynią. Nie znamy się wcale, spotkaliśmy się przypadkiem przy tym kawiarnianym stoliku, a wnet rozejdziemy się, by się przypuszczalnie nigdy więcej nie spotkać. Jeżeli pan posiada choćby odrobinę zrozumienia dla ludzkiego serca, musi mi pan to przyrzec.

— Przyrzekam panu, — odpowiedziałem, obserwując z zaciekawieniem tego dziwnego człowieka.

— Dziękuję panu.

Mój towarzysz przysunął swe krzesło do mojego, wytarł nos w chustkę o nieokreślonym kolorze i pod czas gdy składał ją z wielką starannością, począł opowiadać:

— Nie kradłem nigdy przed owym dniem, ani też nigdy potem. Wypadek ten miał miejsce w pociągu, zdążającym ze Smyrny do Scabin Kara Hissar, poprzez góry, zamieszkiwane przez dzikich rozbójników. Ulokowałem się w przedziale trzeciej klasy, gdzie znajdował się jeden tylko podróżny, typowy okaz hołysza, który spał, zakrywając oczy ręką, jak gdyby wogóle nie zauważył mojej obecności. Z chwilą gdy pociąg ruszył, podniósł powieki i popatrzył na mnie. Wówczas to, w czerwonem świetle naftowej lampy, miałem wrażenie, że widzę grube rysy zakazanej fizjognomji, którym broda, od sześciu czy siedmiu dni nie golona, nadawała wyrazu prymitywnej, zbrodniczej dzikości. Przypatrywałem się mu uważniej i zauważyłem długą szramę na lewem policzku. W kilka minut później skonstatowałem w podrygującem światełku lampy, że twarz mego towarzysza jest poprostu przerażająca.

Byłbym chętnie poszukał innego przedziału, jednakowoż ponieważ wagony nie łączyły się żadnym pomostem ze sobą, nie można było myśleć o tem przed zatrzymaniem się pociągu na jakiejś stacji. Znaczyło to zaś być skazanym na trzygodzinne towarzystwo tego mocno podejrzanego jegomościa: czas, który w zupełności wystarczy na dokonanie najohydniejszej zbrodni, na odcinku kolejowym, gdzie każdy krzyk byłby głosem na puszczy i gdzie byłoby dziecinną zabawką uporać się ze swą ofiarą i wyrzucić trupa przez okno.

Pociąg wspinał się na szczyty i zapadał w tunele. Na dworze zaległy ciemności, które zdały się sprzyjać cichemu morderstwu. Przygwożdżony do ławki, czułem, jak strach mój rośnie z każdą chwilą. Nie usuwałem wzroku z twarzy mojego vis a vis, obserwowałem każdy jego gest, a z ukosa patrzałem na hamulec, będąc gotów w każdej chwili uciec się do tego środka, w razie gdyby mój towarzysz chciał wykonać swój mordeczy plan, który bez wątpienia w myśli układał. Zdradzał mi to jego sposób patrzenia na mnie. Swą torbę podróżną umieściłem między kolanami i od czasu do czasu wkładałem rękę do kieszeni, jakgdybym chciał się upewnić, czy rewolwer jest dobrze ulokowany. W rzeczywistości nie posiadałem ani rewolweru, ani żadnej innej broni: dziecinna nieroztropność na tak niebezpiecznej linji.

Nagle nieznajomy powstał. Krzyknąłem i zerwałem się z miejsca, wyciągając rękę ku hamulcowi. On jednak powstrzymał mnie swem błagalnem spojrzeniem, a gdy zauważył moje przerażenie, odezwał się w te słowa: „Panie, pan sądzi, że jestem złodziejem. Niech pan będzie zupełnie spokojny. Wszyscy to samo przypuszczają, ale mylą się grubo“. — „Pan tak przypuszcza?, — krzyknąłem, zachwycony jego lojalnem oświadczeniem. — Ja ani przez chwilę nie myślałem, że pan jesteś złodziejem“. — On zaś usiadł obok mnie, powtarzając na nowo: „Nie jestem złodziejem“. A potem dodał: „Niestety. Powinienbym być złodziejem i chciałbym nim być. Pocóż mam kłamać? Moja natura, moje wychowanie, środowisko, w którem się urodziłem i obracałem, złożyły się na to, by mnie pchnąć ku temu, co było mojem powołaniem i moją namiętnością: ku kradzieży. A jednak, niestety, ku wielkiemu mojemu utrapieniu jedna rzecz nie pozwoliła i nie pozwala mi nadal kraść“. — „Może, — zauważyłem, — nie umie pan kraść?“ — „Nie umiem niczego innego, — odpowiedział zagadkowy osobnik. — Umiem kraść, ale nie mogę kraść“. — „Niech się pan wytłumaczy, — prosiłem. — Cóż właściwie pana wstrzymuje?“ — Mój sąsiad podniósł swą twarz i przybliżył ją do lam

zwane „Singspiele“. Pod tą nazwą kryje się tak zwana europejska komiczna operetka. Mistrzynią w tej dziedzinie jest dawna ulubienica Europy, Mali Pikon, która jest obecnie u nas najpopularniejszą artystką żydowską. Poważny dramat wystawia Morris Schwartz. Niezwykle utalentowany i bardzo energiczny ten artysta co rok alarmuje opinję publiczną nowem przesileniem. Niedawno groził nawet, że przechodzi do sceny angielskiej, ale groźba ta pozostała na szczęście tylko groźbą, albowiem Morris Schwartz będzie na przyszły sezon prowadził znowu żydowski teatr artystyczny. Niestety, scena żydowska poniosła bardzo wielką stratę przez przejście Munia Wiesenfreunda na scenę angielską. Mam jednakowoż nadzieję, że Wiesenfreund wróci do nas, jak to zresztą uczynił Ben Ami, który pozostał artystą wędrującym od sceny żydowskiej do angielskiej i na odwrót.

— Na zakończenie jeszcze jedno pytanie: Co pan sądzi o przesileniu w amerykańskim sjonizmie?

— Przesilenie jest zbyt mocnym wyrazem. Odbywają się w łonie amerykańskiego sjonizmu tylko tarcia, które napewno nie doprowadzą do rozłamu. Lipski jest w Ameryce bardzo popularny i odniesie najprawdopodobniej zwycięstwo. U nas w Ameryce panuje inny rezonans, dlatego wyolbrzymiają te nieporozumienia i nadawają im olbrzymi charakter. Kampanję przeciwko Lipskiemu prowadzi de Haas, stary jeszcze współpracownik Herzla, a obecnie spiritus movens grupy Brandeisa. Także dr. Wise chciał by rywalizować z Weizmannem, ale ostatnia kampanja Weizmanna w Ameryce wszystkich przekonała, że te osobiste intrygi mogą tylko sprawie zaszkodzić. Sjonizm amerykański znajduje się zresztą w wyjątkowem położeniu, nie może bowiem się pogłębić, albowiem zbyt wielką ponosi finansową odpowiedzialność za losy odbudowy Palestyny. Staliśmy się niestety krajem, dającym dolary, a ta rola jest zbyt uciążliwą. Marzymy już tylko o tem, by Europa tak się odbudowała, aby zdjęła z nas to brzemię. Chcielibyśmy znaleźć się w takiej samej sytuacji, jak sjoniści innych krajów.

Podczas rozmowy obecną była sympatyczna żona Sacklera, która towarzyszy swemu mężowi w podróży po Europie. Pani Sacklerowa popatrzyła na zegarek, zrozumiałem więc, że trzeba przerwać tak bardzo interesującą rozmowę. Trudno i darmo, wszystko, co przyjemne, musi się skończyć. A tyle ciekawych ploteczek można było jeszcze się dowiedzieć! **M. K.**

Car Mikołaj we wspomnieniach dowódcy

straży w Jekaterynburgu

Dowódca straży, pod której opieką znajdował się car Mikołaj II i jego rodzina w Jekaterynburgu, A. D. Awdiejew, opublikował w majowym zeszycie pisma „Krasnaja Now“ swoje pamiętniki, z których podajemy dwa wyjątki:

„Były car i cała jego rodzina natychmiast po przyjeździe do Jekaterynburga odczuli, że dopiero teraz dostali się w ręce zrewolucjonizowanych robotników. W czasie całej podróży, przez Ural, aż do Tobolska, całe otoczenie tytułowało członków rodziny carskiej według dawniej obowiązujących zwyczajów. Jednakże w Jekaterynburgu wyszło rozporządzenie, na mocy którego musiano nazywać ich po imieniu z dodatkiem imienia ojca. Formalność ta bardzo zaniepokoiła rodzinę carską, zwłaszcza carową Aleksandrę Feodorównę, która zwróciła się do mnie z pytaniem: „Dlaczego przed tem nikt nie zniósł naszych tytułów?“ Odpowiedziałem jej, że dopiero teraz dostali się w ręce prawdziwych rewolucjonistów. Rewolucja zabroniła nosić tak odznaki oficerskie, jak i używania tytułów.

Potem wprowadziliśmy inną zmianę. Mianowicie zabroniliśmy rodzinie carskiej żyć tak jak dotychczas i ograniczyliśmy liczbę służby z 45 osób na trzy. To ograniczenie personelu wywołało prawdziwą burzę.

Miejscowy klasztor żeński zwrócił się do nas z prośbą, by dla rodziny carskiej mógł dostarczać żywność. Po omówieniu tej sprawy w miejscowym komitecie zgodziliśmy się na to pod tym warunkiem, że dostarczanie odbywać się będzie pod ścisłą kontrolą. Podejrzewaliśmy, że za pośrednictwem klasztoru chcą organizacje monarchistyczne wejść w kontakt z carem. Podejrzenie okazało się słusznem. Przy dostarczaniu śmietany znaleźliśmy w korku jednej butelki schowany kawałek pergaminu, na którym było po angielsku napisane, że wszystko jest już przygotowane dla uratowania rodziny carskiej, i że czeka się tylko na jej zgodę. Podpisane było „Oficer“. Papier ten dałem towarzyszom Bieloborodowi i Coloszczekinowi, tekst został sfotografowany, a oryginał włożyliśmy napowrót w korek i oddali Romanowym. W dwa dni później car tą samą drogą dał odpowiedź, że rodzina carska jest gotowa, ale zgodzi się na ucieczkę, jeżeli odbędzie się ona bez niebezpieczeństwa. Potem zaaresztowaliśmy owego oficera i stwierdziliśmy, że był nim oficer armji austrjackiej Magicz. Prócz tego dowiedzieliśmy się, że w klasztorze znajduje się siostra Aleksandry Feodorówny, Elżbieta Feodorówna. W pobliżu domu, w którym znajdowała się rodzina carska, często pokazywały się różne indywidua z aparatami fotograficznemi. Pewien były oficer usiłował dostać się do domu, legitymując się sfałszowanem pozwoleniem towarzysza Bieloborodowa. Wszystkie te powody zmuszały nas i podwładnych do ciągłego czuwania i wytężania uwagi.

Wszelka korespondencja, którą więźniowie wysyłali, musiała być pisana po rosyjsku i oddawana w niezalepionych kopertach dowódcy straży, który następnie przesyłał listy towarzyszowi Bieloborodowi i komitetowi okręgowemu. Pewnego razu przy rewizji listów, zwrócił specjalnie uwagę list cara adresowany do Mikołaja Mikołajewicza. Przy szczegółowem badaniu znaleziono między kopertą a podszewką kawałek bardzo cienkiego papieru, na którym był narysowany bardzo dokładny plan domu z podaniem skali. Podane było także, kto w którym pokoju mieszka. Oznaczenie było tego rodzaju, że nie trudno było odgadnąć, kto jest autorem planu: pokój dowódcy, mój pokój i żony, pokój dzieci, jadalnia. Autora planu zawołano do pokoju dowódcy. Przed tem cara nigdy do tego pokoju nie wołano, bowiem wszelkie drobne kwestje załatwiano za pośrednictwem Dr. Botkina, który przychodził do pokoju dowódcy, albo też chodziłem do niego sam. Dlatego więc zawezwanie Mikołaja II do naszego pokoju wywołało w całym domu wielkie zdenerwowanie i nawet konsternację. Car przyszedł z jedną z córek — Marją. Poprosiłem go aby usiadł, odmówił jednak. Pytałem się go „czy wie, że do wczorajszej korespondencji został włożony plan domu. Odpowiedział, że nie wie, jednakże, że nie jest wykluczonem, że uczynił to ktoś z jego rodziny. Obiecał sprawę wyjaśnić. Kiedy mu jednak plan ten pokazałem i stwierdziłem, że jest to jego własny charakter pisma, car zaczerwienił się i tłumacząc się, jak uczeń przed nauczycielem, przyznał się do winy. Zdenerwowany i zaczerwieniony prosił, by mu to wybaczono, przyrzekając, że nigdy więcej tego nie zrobi...“

Program stacyj radjofonicznych

Poniedziałek, 11 czerwca

Kraków (566 m) 12 koncert płyt gramofonowych, 13 sygnał czasu, hejnał, komunikat meteorologiczny, 15 komunikaty, 17,20 odczyt Dr. A. Bollanda pt. „Akademickie studja handlowe“, 19,05—19,30 komunikaty, 19,30 lekcja francuskiego, 20,05 odczyt Dr. Kępińskiego pt. „Bezoperacyjne zwalczanie następstw starości“, 20,30 Koncert międzynarodowy z Berlina (program zob. Berlin), 22—22,30 komunikaty.

Warszawa (1111 m) 16 odczyt pt. „O zawodzie dziennikarza“, 16,25, 16,40, 17,20 odczyty, 17,45 p. Wanda Tatarkiewicz omówi „Listy od dzieci“, 18,15 muzyka taneczna, od 19,05 zob. Kraków.

Katowice (422 m) 17 komunikaty gospodarcze, 17,20 wykład historji Polski, 17,45 muzyka taneczna, 18,55 lektura francuska, 19,15 rozmaitości, 19,35 odczyt pt. „Zagadnienie autonomji na tle historji Śląska“, 20,30 koncert z Berlina, 22—22,30 komunikaty.

Frankfurt (428,6 m) 19,30 „Marta“ opera Flotowa.

Berlin (484 m) 20,30 transmisja do Wiednia, Warszawy i Pragi. W programie koncertu: 1) Weber — „Wolny Strzelec“, uwertura, 2) Weber — Scena i arja z op. „Oberton“ (Helena Wildbrunn), 3) Mendelsohn — „Sen nocy letniej“, 4) Wagner — Idylla Zygfryda, 5) Wagner — Finał z opery „Zmierzch bogów“.

py: „Niech pan patrzy na mnie, — rzekł, — cóż pan widzi?“ Byłbym miał ochotę odpowiedzieć: „Rasową facjatę nicponia“; przezwyciężyłem się jednak dla uniknięcia nieporozumień i odpowiedziałem poprostu: „Nie wiem, nie mogę zauważyć nic anormalnego“. — „Ach! — westchnął mój towarzysz, — pan nie widzi nic? Więc wyjaśnię panu“. Patrzał mi prosto w oczy i cedził swe słowa podniesionym głosem: **„Ja, mój panie, mam twarz złodzieja!** Jakże może kraść, — kontynuował po chwili tonem szyderczo-przenikliwym, — jakże może kraść człowiek o takiej twarzy? Gdy zjawię się wśród tłumu ludzi, wszyscy kładą machinalnie rękę na portfel, albo na łańcuszek od zegarka. Na mój widok kobiety strzegą swych pereł i swych kosztowności. Pasażerowie, z którymi znajduję się w podróży, nie spuszczają oka z bagażów. Żandarmi, gdy mnie spotykają, obserwują i śledzą mnie pilnie, a gdy gdzieś zostanie kradzież popełniona, podejrzewają o nią mnie przedewszystkiem“.

Mój sąsiad wytarł nos po raz drugi i ciągnął dalej:

— Teraz muszę się przyznać do przykrej rzeczy. Podczas gdy ta wstrętna gęba tak do mnie mówiła, djabelska myśl zrodziła się w moim mózgu: gdybym ja tak okradł tego człowieka o złodziejskiej twarzy, tego złodzieja, tkóry nie może być złodziejem? — Rzecz okropna, ale kusząca. A że zwinności nigdy mi nie braknie, więc po kilku minutach jego nabity pieniądzmi portfel znalazł się w mej prawej kieszeni. Gdy zaś pociąg się zatrzymał, nie miałem nawet potrzeby zmieniać przedziału, gdyż wstrętne indywiduum podniosło się, mówiąc: „Wysiadam teraz. Do widzenia“.

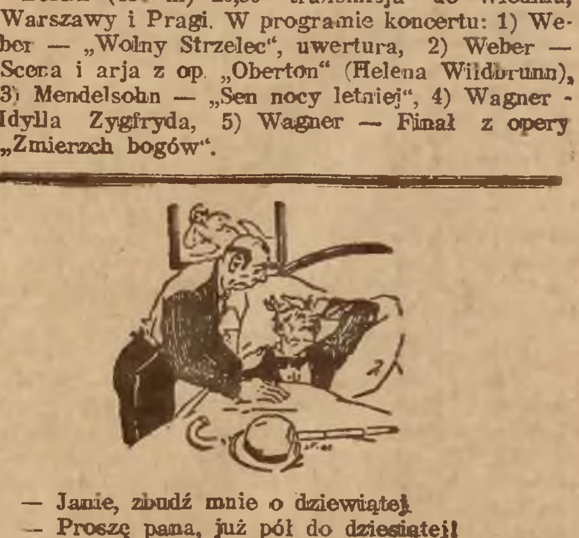
Czekałem, aż pociąg ruszy i aż mi mój kompan zniknie z oczu. Widziałem, jak przekraczał tor kolejowy ze swym małym tłumoczkiem i z laską w ręku. Potem straciłem z oczu tego nieszczęsnego, niedoszłego złodzieja, tego nieboraka — nicponia, okradzionego przezemnie.

Zaledwie pociąg ruszył, chciałem się przyglądnąć swojemu łupowi. Wyjąłem portfel z kieszeni i — ze zdumieniem skonstatowałem, że był to mój! Tak jest, mój! W toku opowiadania swojej historji okradła mnie kanalja! Ja jednak, zupełnie bezwiednie, odzyskałem na szczęście swoje mienie. — I oto, mój panie, historja mojego portfelu, który sam ukradłem. Jak pan widzi, nie powiedziałem ani słowa kłamstwa.

• • •

Skoro tylko mój sąsiad zakończył swą dziwaczną opowieść, zapłaciłem, powstałem i pożegnawszy się z nim, wyszedłem szybko z kawiarenki, prawie że już pustej. Przyczyna mego pośpiechu była bardzo prosta. Podczas gdy mój sąsiad opowiadał dzieje swej kradzieży, ja, działając szybko i sprytnie, zdołałem pozbawić go ciężaru noszenia portfelu i byłem niecierpliwy dowiedzieć się, ile też on zawierał. Uczyniłem to z tem lżejszem sumieniem, że mnie nie zagrażała kradzież mojego portfelu, jak to się przydarzyło mojemu sąsiadowi, z tej zwykłej przyczyny, że takowego wcale nie miałem. Zaledwie doszedłem do rogu ulicy, zatrzymałem się przy latarni i włożyłem rękę do prawej kieszeni, gdzie schowałem skradziony portfel. Ale kieszeń świeciła pustkami! Niestety, panowie, portfelu nie było. Zorjentowałem się na miejscu i zdałem sobie sprawę z tego, co zaszło. Mój djabelski sąsiad, myśląc, że mnie okrada, skradł po raz drugi w życiu swój własny portfel.

Po raz drugi, czy ja wiem? Kto wie, ile razy on samego siebie okradał? **(Przełożył h. p.).**



— Janie, zbudź mnie o dziewiątej.
— Proszę pana, już pół do dziesiątej!
— To zbudź mnie teraz.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Kosmetyka pory letniej

I.

Każda pora roku przynosi z sobą pewne korzystne i ujemne właściwości w stosunku do zewnętrznego wyglądu człowieka. To też z nadejściem cieplejszej pory roku, gdy słońce silniej przygrzewa, gdy spacery, wycieczki, sporty, gry i zabawy przynoszą z sobą możność dłuższego przebywania na wolnem powietrzu, nowe zadania otwierają się przed kobietą, która pragnie na wiosnę i w lecie zachować świeżą płeć i elegancki wygląd.

Najczęstszą troską, jaką przynosi kobiecie pora letnia, to **zmiany barwikowe**, występujące na odsłoniętych częściach skóry. Minęły coprawda bezpowrotnie te czasy, kiedy swobodnie wędrowało się tylko w cieniu, a szeroki kapelusz i parasolka były nieodzownymi rekwizytami jako ochrona przeciw najmniejszemu promykowi słońca. Teraz do sylwetki smukłej, wiotkiej, o włosach krótkich, jak gdyby wpraszała się sama skóra zdrowa, nieco opalona. Z **opaleniem** nie wszystkim jednak jest do twarzy; brunetkom z opaleniem jest dobrze, blondynkom natomiast tylko wyjątkowo i dlatego nie powinny się nigdy zbytnio wystawiać na działanie słońca. Pozatem osoby o jasnej cerze, o rudych włosach, źle znoszą naświetlenie i zawsze powinny, wychodząc na dłuższy czas na wolne powietrze i na słońce, używać środków ochronnych, o których będzie mowa później.

Nadmiernie opalona skóra twarzy kobiecej sprawia nieestetyczne wrażenie. Musimy bowiem odróżnić od siebie dwa pojęcia: cery zdrowej i cery pięknej; nie każda cera zdrowa jest piękna zarazem. Najlepiej poznamy to na przykładzie: cera marynarza, myśliwego, straganiarki, a więc osób, przebywających wiele na wolnem powietrzu i narażonych na częste zmiany atmosferyczne, jest najczęściej zdrowa, ale do piękna jej daleko. Jeżeli bowiem wystawimy skórę w ciągu kilku godzin na działanie powietrza, naprzykład nad morzem, w górach lub na wycieczce, to promienie świetlne, fijołkowe i pozafijołkowe, wywołują na skórze nie tylko przejściowe zaczerwienienie, spowodowane rozszerzeniem powierzchownych naczyń krwionośnych, albo nawet pęcherze, jako dalszy stopień — że się tak wyrażę — **oparzenia słonecznego**, ale po przejściu tych zaburzeń pozostaje większe nagromadzenie barwika, normalnie znajdującego się w skórze.

To pogłębienie kolorytu skóry wywołują ludzie niekiedy celowo — teraz jest ono modne — ale ładne jest tylko wtedy, gdy nie przekroczy miary, w przeciwnym razie bowiem do normalnej barwy skóra wrócić już nie może. Niemiłe skutki takiego nadmiernego naświetlania widoczne są najlepiej w sukniach balowych, gdy jedne części ciała, t. j. dekolt i kark, są opalone, podczas gdy reszta biała stanowi niemiły kontrast. Taka skóra, nadmiernie zabarwiona, zdaje się być mniej elastyczną, suchą i wykazuje niejednokrotnie porozszerzane żyłki. — Niekiedy panie, usiłując twarz opalić równomiernie, stosują podczas opalania **kremy i tłuszcze**; i rzeczywiście tłuszcz, chroniąc skórę przed nadmiernem wysychaniem i pękaniem, równocześnie załamuje promienie świetlne i pozwala na równomierne gromadzenie się barwika. Ale czasami tłuszcze przynoszą więcej szkody, **niż pożytku**, — mianowicie u osób z tłustą skórą sprzyja to tworzeniu się wągrów, których później wyzbyć się trudno.

Niekiedy w związku z pewnemi przewlekłemi chorobami wewnętrznemi, często w ciąży lub **po połogu występują** u kobiet, najczęściej na czole, na wardze górnej, niekiedy na całej twarzy plamy brązowo zabarwione, rozmaitej wielkości, które w czasie lata ciemnieją i stają się utrapieniem osób, niemi dotkniętych. Najczęściej jednak występuje to wzmożenie barwika w postaci **piegów**, t. j. drobnych, brązowo żółtych plamek rozmaitej wielkości i nasilenia na twarzy, szyji, rękach. Twarz taka, obficie piegami pokryta, wygląda jak indycze jajo. U osób o cerze jasnej, u osób rudych, spotykamy je bardzo obficie nawet na częściach skóry, pokrytych ubraniem, co dowodzi, że do ich powstania konieczne są nie tylko pozafijołkowe promienie słońca, ale i pewna dyspozycja, t. j. pewna właściwość organizmu, która sprzyja ich tworzeniu.

Przed zbyt intensywnem działaniem promieni słonecznych możemy się jednak bronić. Trudno żądać od ludzi, by unikali słońca, — chociaż istnieje mnóstwo ludzi, którzy to robią, — ale możemy im dopomóc, stosując odpowiednie **środki osłaniające**. Do środków tych, zapobiegających zaliczamy przedewszystkiem sposób ubierania się. Wiemy, że istnieją barwy (takie, jak żółta, brązowa, czerwona), które wchłaniają te właśnie szkodliwie działające promienie świetlne; każemy więc sporządzać kapelusze o szerokich rondach, podbitych materją, w którymkolwiek z tych kolorów, welonki i parasolki barwne. Jeżeli chodzi o tworzenie się piegów poprzez ubranie, to robi się tak, aby ono miało podszewkę w jednej z tych barw.

Dalej jako środki ochronne tak przeciw opaleniu, jak i przeciw piegom, służyć mogą albo pudry ciemne, albo też pudry i maście, zawierające środki, unieszkodliwiające działanie promieni ultrafjoletowych. Do środków tych należy chinina, aeskulina, t. j. wyciąg z kasztanów. Gdy jednak zapalenie skóry już wystąpiło, wtedy użyć należy jakichkolwiek pudrów lub obojętnych maści, tylko w razie powstania pęcherzów nie wolno stosować maści, zawierających glicerynę.

Usunięcie raz powstałych zmian barwikowych w skórze polega zasadniczo na tem, aby wywołać powierzchowne złuszczenie skóry i to do tej tylko głębokości, w której znajduje się złożony barwik. Dla usunięcia ich istnieje cały legjon środków, — od najłagodniejszych aż do takich, które, zawierając przetwory rtęciowe, wymagają dużej ostrożności w użyciu. Nie jest przytem rzeczą obojętną, w jaki sposób się je stosuje, — miękkim pędzlem czy twardym, czy smaruje się delikatnie, czy też silnie wciera, — gdyż mają one wywołać lekkie złuszczenie powierzchownych warstw, nie powodując zapalenia skóry. Z domowych środków do tych celów posłużyć może sok z cytryny. Pojedyncze większe piegi usunąć można, niszcząc każdą plamkę osobno kwasem karbolowym, ale to już wchodzi w zakres działania lekarza; laik przez nieumiejętne lub nieostrożne stosowanie więcej wyrządzić sobie może szkody, niż korzyści.

Dr. [illegible]

—o§o—

Odpowiedzi redakcji:

PARYS, PODGÓRZE: 1) Twarz należy myć codziennie rano ciepłą wodą i mydłem siarczanem; w ciągu dnia zaś zmywać 2—3 razy rozcieńczoną wodą kolońską i pudrować. Wieczorem parówka nad naczyniem z gorącą wodą i wyciśnięcie pryszczów. — 2) Zwilżać piegi roztworem sublimatu w spirytusie (na receptę lekarza). — 3) Tu mycie nie pomoże; trzeba włosy namaszczać bryłantyną, ewentualnie na noc nakładać obcisłą siatkę. — 4) Nie, włosy należy myć w znacznie rzadszych odstępach czasu (co 2—3 tygodnie). — THE JEWISH GIRL: 1) Trzeba, żeby Pani po jedzeniu zażywała szczyptę magnezji palonej. — 2) Najlepiej, bez pozostawienia najmniejszego śladu, usunie je Pani lekarz-kosmetyk elektrolitycznie. — CHOLEH: 1) Istotnie, słusznie Pan rozumuje; przebywanie wśród prochu i kurzu musi się niekorzystnie odbijać na stanie Pańskich oczu. Ponieważ Pan zawodu zmienić nie może, wobec tego należy dalej zakraplać przepisane Panu przez lekarza krople. — 2) Bez obejrzenia porada niemożliwa. — B. E. 3344: 1) i 2) Wymaga zbadania. Bóle w okolicy łopatki mogą stać w związku z przebytym katarem oskrzeli, ale pewność w tym względzie może dać tylko dokładne opukanie i osłuchanie klatki piersiowej. Co do nerwowości, — to nie sądzimy, iżby ona musiała stać w związku z przebytem cierpieniem. — POLAK W A'CHAMIE: Nadmiernie uprawiany, prowadzi do wyczerpania nerwowego i fizycznego. Najlepsza rada: unikać drażniącej lektury, uprawiać — o ile możności — jak najwięcej ruchu, sportów, wysiłku fizycznego, tak, by doznawać uczucia znużenia. — PO WOJNIE ŚWIATOWEJ: Niestety, nie. Odpowiedź, na którą Pan się powołuje, dotyczyła nagłego osiwienia u dziecka, co — oczywiście — umożliwia stawianie zupełnie innych horoskopów na przyszłość, chociaż, jak Pan sam musiał zauważyć, także niezbyt pewnych. — S. L., BRZESKO: 1) Jest to objaw zupełnie normalny u dorosłego mężczyzny, żyjącego w abstynencji. Nic chorobliwego w tem niema. — 2) Liszaje wymagają obejrzenia. Dla usunięcia nadmiernej suchości cery wskazane jest używanie przy myciu mydła przetłuszczonego; na noc odrobinę kremu. Opalenie się na słońcu niepożądane. — MAO — TARNÓW: Opis listowny nie wystarcza. Konieczne zbadanie. — IDEALNA KOBIETA: Trudne i odpowiedzialności pełne zadaje nam Pani pytanie, zwłaszcza, że mogą się one odbić na całem późniejszem Pani życiu. Argumenty, które nam Pani podaje, wydają się nam mało przekonywujące i nie radzilibyśmy Pani z tych tylko motywów zawierać małżeństwa. Może się to stać w przyszłości źródłem wielu zmartwień, a nawet nieszczęść. — NIEDOŚWIADCZONA MATKA: 1) Chłopczyk 11'95 kg., dziewczynka 11'45 kg. — 2) Można od czasu do czasu podać dziecku miękkie jajko albo jajeczniczkę, ale ani konieczne, ani nawet pożądane to nie jest. — 3) Niewskazane. — ŁADNA BLONDYNKA: Zupełnie dobrze Pani postępuje i nic tu nie mamy do dodania, prócz tego, że postępować tak trzeba ciągle. Co do trawienia — to dbać trzeba o regularność wypróżnień, nie pić gorących napojów i unikać nadmiaru tłustych pokarmów. — MIZRACHISTA: Wskazana elektryzacja nosa prądem elektrycznym stałym; gdyby to z jakichkolwiek względów miało być niemożliwe, trzeba się będzie uciec do maści z ichtyolem (na receptę lekarza). — PSZCZOŁA: Wcierać codziennie w skórę głowy, pomiędzy włosy, spirytus salicylowy. — FEMINA: 1) Nie znamy składu chemicznego tego środka, wobec czego nie umiemy odpowiedzieć na pytanie Pani. — 2) Wcierać codziennie spirytus salicylowy; ponadto przydałoby się kilka intensywnych naświetleń lampą kwarcową. — PODHALANKA: 1) Jeżeli przyczyną tej czerwoności twarzy są rzeczywiście rozszerzone, widoczne żyłki, to można temu łatwo zaradzić drogą elektrolizy. Każdy lekarz-kosmetyk uskuteczni to w łatwością. — 2) Trzebaby to obejrzeć. Może przyczyną łuszczenia się jest nadmierna suchość cery? W takim razie odrobina kremu wystarczyłaby dla usunięcia tej wady. — ZACOFANY W CHRZANOWE: Pytania Pańskie nie mogą być omawiane na łamach publicznego pisma. — BEZCZYNNA GORDONJA: Patrz „Femina“ punkt 2. Ogolenie głowy ułatwi leczenie.

Dział Sportowy „Nowego Dziennika"

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Olimpijskie zawody footballowe

TEAM OLIMPIJSKI EGIPTU udaje się po ukończeniu Olimpjady do Niemiec na kilka gier międzymiastowych.

TEAM OLIMPIJSKI JUGOSŁAWJI, odpadłszy po klęsce z Portugalją w pierwszej rundzie olimpijskiej, odbywa obecnie tournee po Francji.

MECZE OLIMPIJSKIE POCIESZENIA dla drużyn [illegible] wypadły następująco: Holandja—Belgja 3:1, Chile—Meksyk 3:1. Mecze Holandja—Chile o 1 i 2 miejsce, oraz Belgja—Meksyk o 3 i 4 miejsce odbędą się w dniu dzisiejszym. Niemcy nie brały udziału w grach pocieszenia z powodu wykluczenia najlepszych graczy Kalba i Hoffmana na meczu przeciw Urugwajowi. Graczy tych Zw. Niem. zdyskwalifikuje.

—

[illegible] OLIMPIJSKI EGIPT—PORTUGALJA [illegible] się wynikiem 2:1 dla Egiptu.





[illegible], który specjalnie odznaczył się w drużynie egipskiej.

VIEIRA, czołowy gracz drużyny portugalskiej.

—

Wiadomości krajowe

NA KONGRESIE FIFY reprezentował P. Z. P. N. p. Tadeusz Kuchar.

KONOPACKA odznaczoną została przez PUWF nagrodą za najlepszy wynik indywidualny (rekord światowy w dysku 39'18 mtr.).

KONOPACKA okazała się nietylko gwiazdą lekkoatletyczną, ale i utalentowaną poetką.

AUTOMOBILKLUB POLSKI urządza od 17 do 24 b. m. międzynarodowy raid Warszawa—Druskieniki Łuck— Jaremcze— Truskawiec— Krynica— Busk — Warszawa, razem 3116 klm.

P. Z. L. A. angażuje trzeciego trenera lekkoatletycznego na długie dystanse, poza Norlinglem i Klumbergiem.

W SZOSOWYM WYŚCIGU KOLARSKIM „EXPRESSU PORANNEGO" na trasie Warszawa—Jabłonna—Dynasy (105 klm.) zwyciężył Kalinowski (W. T. C.) w czasie 3:15'9 t., w biegu zaś ulicznym (15 klm.) Nowiński.

WACEK KUCHAR obchodził na meczu z I. F. C. 15-lecie, Bacz i Garbień 10-lecie w barwach Pogoni.

KPT. BARAN pobił rekord polski w rzucie dyskiem, osiągając 42'85 mtr.

MJR. ZIĘTKIEWICZ, znany organizator narciarstwa, przydzielony został do PUWF jako kierownik działu wych. fiz.

URBANIAK, znany wieloboiowiec Warty poznańskiej, przenosi się zawodowo do Warszawy.

Ze sportu żydowskiego

HASMONEA ŁÓDZKA (kl. B) kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa i ma szanse zdobycia mistrzostwa swej klasy.

MAKKABI WILEŃSKA I WARSZAWSKA doznają ostatnio samych klęsk w piłkarstwie.

RUSECKI I FOGEL z Makkabi (Warszawa) weszli jako wiceprezesi do Zarządu W. O. Z. P. N-u.

MAKKABI (BIELSKO) przyczynia się wybitnie do rozwoju sportu narciarsko-turystycznego w Beskidach. Ubiegłego roku wybudowała nowe schronisko na hali Boraczej.

HASMONEA (RÓWNE) obchodziła z końcem maja 10-lecie swego istnienia.

ZKS (BIAŁYSTOK) obchodził onegdaj swój 5-letni jubileusz.

—o—

Rozmaitości zagraniczne

NASTĘPNY KONGRES FIFY odbędzie się w Budapeszcie w 1931 r.

F. C. BARCELONA ze swym słynnym bramkarzem Zamorra odbędzie w drugiej połowie bieżącego miesiąca tourne po Niemczech.

SŁYNNA OLIMPIJSKA SZTAFETA NIEMIECKA 4×100 ustanowiła onegdaj w Berlinie nowy rekord światowy w czasie 40'8 sek.

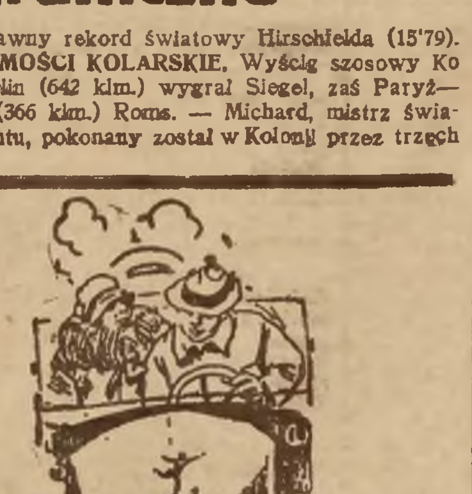
JOE RAY pokonał w maratonie amerykańskim dotychczasowego wieloletniego mistrza Charence de Marra i jest jednym z najpoważniejszych kandydatów na zwycięzcę maratonu olimpijskiego.

EMIGRANCI AMERYKAŃSCY MOLNAR Grosz II. Fischer i Schwarz z Budapesztu wracają do domu.

ANGLJA nie ma zamiaru wrócić na łono Fify, wedle oświadczenia sekretarza Związku angielskiego, Walla we wywiadzie Dr. Fodora z Budapesztu. Natomiast rozegra repr. Anglji w przyszłym roku zawody międzypaństwowe we Wiedniu, Pradze i Budapeszcie.

KUCK (Ameryka) osiągnął ostatnio w rzucie kulą wspaniałe wyniki ponad 16 mtr., a nawet 17'07 mtr., bijąc niedawny rekord światowy Hirschfelda (15'79).

WIADOMOŚCI KOLARSKIE. Wyścig szosowy Kolonja—Berlin (642 klm.) wygrał Siegel, zaś Paryż—Bruksela (366 klm.) Roms. — Michard, mistrz światowy sprintu, pokonany został w Kolonji przez trzech Niemców.



— Dla Boga — hamulec nie funkcjonuje!
— Ależ, Karolku, to moja noga!

Z białgo sportu

KEHRING (WĘGRY) zdobył mistrzostwo tennisowe Berlina, zwyciężając Prenna.

MECZ TENNISOWY WARSZAWA—COPPOTY zakończył się zwycięstwem Warszawy 6:3 pkt.

MISTRZOSTWA TENNISOWE FRANCJI. W grze podwójnej mięszanej zwyciężyła para Wills—Hunter (Ameryka). — W grze podwójnej panów zwyciężyła para Borotra—Brugnon (Francja). W grze podwójnej pań zwyciężyły Bennet—Watson (Anglja). — W grze pojedynczej pań zwyciężyła słynna mistrzyni Niemiec, Cilly Aussem (Kolonja), pogromczyni hiszpańskiej d'Alvarez, pnę Watson (Anglja) i doszła do rozgrywki z mistrzynią świata, Helen Wills.

Puhar Davisa

Podczas gdy w europejskiej strefie walczyło jeszcze w dniach ostatnich 7 reprezentacyj państwowych o utrzymanie się w konkurencji puharu Davisa, wydała już grupa amerykańska swego mistrza w reprezentacji Stanów Zjednoczonych, która pokonała Meksyk, Chiny, a ostatnio Japonję.

Już w najbliższych dniach wyjeżdżają zawodnicy amerykańscy do puharu Davisa — Tilden, Lott, Hennesey, Coen — do Europy na mecz międzypaństwowy z Anglją 22 i 23 b. m. w Castburne, następnie uczestniczyć będą w turnieju wimbledońskim.

Do połowy czerwca będzie już wyeliminowanym zwycięzca strefy europejskiej, który walczyć będzie następnie z Ameryką w Paryżu o udział we finale z obrońcą puharu — Francją.

—

Z literatury sportowej

A. ZALESKI I T. SEMADENI: Pływanie (Biblj. wychow. fiz. i sportu nr. 10.) Lwów—Warszawa—Kraków 1928. Wydawn. zakł. narod. im. Ossolińskich.

Wraz z znakomitym rozwojem sportu w Polsce idzie w parze rozwój polskiej literatury sportowej, wzbogaconej zwłaszcza w ostatnich czasach kilku nader cennemi monografjami. Niedługo po wzorowem opracowaniu sportu tennisowego (Kuchar—Stahl) przyszła kolej na podręcznik sportu pływackiego, którego brak dawał się dotkliwie odczuć nie tylko wzrastającym z roku na rok, w miarę popularyzowania się sportu pływackiego, szerokim warstwom pływaków, pragnącym poza praktycznemi wiadomościami, zdobytemi w pływalniach i basenach, zapoznać się z teorją pływania, ale też w pierwszym rzędzie — elicie pływackiej, zawodnikom i mistrzom, którzyby pragnęli pogłębić swój kunszt, popracować nad stylem, by w ten sposób dostosować się do wielkiej światowej klasy pływackiej.

Z zadania swego wywiązuje się podręcznik pp. Zaleskiego i Semadeniego znakomicie przedewszystkiem dzięki niezwykle sumiennemu i gruntownemu opracowaniu. Autorzy dają na wstępie zwięzły zarys historji pływania, uwzględniając przytem zwłaszcza świetny rozwój sportu pływackiego w ostatnich kilku dziesiątkach lat i wydoskonalanie się kunsztu pływania (rekord Moora na 100 y z r. 1878 wynosił 1:16'5, rekord Weissmüllera z roku 1925: 0:52'2 sek!), dalej (zbyt „fachowo" może ujętą?) „teorję szybkości ciał pływających", poczem dają przejrzyście ujęty przegląd stylów, wskazówki do nauki pływania, teorję skoków pływackich i water- polo, wreszcie — w części oficjalnej — nieodzowne dla każdego zawodnika i organizatora wiadomości, z dziedziny organizacji zawodów i związków pływackich, regulaminu, przepisów sportowych itd. Co jedynie możnaby zarzucić książce pp. Zaleskiego i Semadeniego, to może zbytnie obciążenie jej właśnie balastem „oficjalności", który możnaby z pożytkiem dla podręcznika wyodrębnić w oddzielnej publikacji. Należałoby o tem pomyśleć przy układaniu II wydania.

Całość podręcznika czyni wrażenie bardzo korzystne. Szata zewnętrzna książki niezwykle staranna i estetyczna.

—

MAKKABI—KROWODRZA 3:1 (2:1).

Nareszcie uzyskali biało-niebiescy jakąś kondycję fizyczną i opanowaną nienerwową taktykę. Zwycięstwo nad Krowodrzą, mającą najmniej straconych punktów w tabeli mistrzostwa okręgowego kl. A. i zaliczaną do najsilniejszych drużyn tej grupy, a niepokonaną dotychczas na swojem boisku, jest wielkim sukcesem tembardziej, że straszny upał i nierówne obce boisko były wielkim handicapem dla gospodarzy. Cała drużyna grała z ambicją i spokojnie, co pozwoliło jej zastosować odpowiednią taktykę, zmierzającą do wygrania partji w pierwszej połowie, aczkolwiek przeciw słońcu przez Orensteina i Klinga), wytrzymania ofenzywy gospodarzy w pierwszej części drugiej połowy, a po zmęczeniu przeciwnika zapewnienia sobie zwycięstwa (przez Landmanna) i ustalenia wyniku końcowego.

Cała drużyna spełniła tym razem swoje zadanie, nie wykazując słabych punktów, wyróżnić zaś można Elsnera w bramce, Holzmana I., Selingera I., a szczególnie Purysza I. w pomocy i Landmana w ataku.

Sędzia p. Berwald. Widzów kilkaset, z tego 80 procent przybyłych mimo dalekiej drogi, sympatyków Makkabi, która posuwa się szybko do czoła tabeli mistrzowskiej.

Garbarnia—Tarnowia 3:0 (Kl. A.).

Nadwiślan—Błękitni 3:0 (kl. B.).

ŻKS „HAGIBOR“—CHRZESC. K. S. „KAZIMIERZ“ 3:3 (1:1). Obustronna ładna gra. Do pauzy przewaga „Hagiboru“ po pauzie gra otwarta. Gra prowadzona była bardzo ostro zwłaszcza ze strony „Kazimierza“ Bramki dla „Hagiboru“ strzelił Frommer (3). „Hagibor“ przestrzelił rzut karny.

ŻKS HAGIBOR“ rez. — RKS „LEGJA“ rez. 4:4 (1:0).

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE. Warta (Poznań) — Cracovia 61:59 punktów.

Spotkanie lekkoatletyczne pań powyższych klubów zakończyło się zwycięstwem drużyny poznańskiej. Charakterystyczną jest jednak rzeczą, że zawodniczki Cracovii, które odmówiły udziału w meczu międzymiastowym Poznań—Kraków, brały udział we wczorajszej imprezie. Sprawą tą powinno się zająć Komisja Dyscyplinarna KOZLA.

SEKRETARJAT SEKCJI PŁYWACKIEJ ŻKS MAKKABI wydaje legitymacje, upoważniające do zniżkowych biletów z pływalni Parku Krakowskiego we wtorki i czwartki od godz. 7—8 wieczorem w lokalu klubowym przy ul. Gertrudy l. 8.

Z OLIMPJADY: Walka o trzecie i czwarte miejsce turniejsu olimpijskiego między Włochami a Egiptem zakończyła się drnzgocącem zwycięstwem Włoch 11:3 (6:2), które tym samem zdobyły trzecie miejsce.

MECZ FOTBALOWY AMERYKA—POLSKA 3:3 (0:1).

Warszawa 10. 6. Zawody międzypaństwowe odbyte dziś w obecności 7 tysięcy widzów, zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym do pauzy Polska prowadziła 1:0.

Zawody zaszczycił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej, obecni też byli przedstawiciele poselstwa amerykańskiego.

Groźny pożar w Tymbarku

W sobotę popołudniu wybuchł w Tymbarku groźny pożar, który ogarnął szereg budynków i zabudowań gospodarskich, grożąc przerzuceniem się na urząd pocztowy; kościół i inne budynki. Do akcji ratowniczej zawezwał burmistrz telefonicznie straż pożarną z Krakowa, która za zezwoleniem prezydjum miasta wyjechała tam przed godz 5-tą popołudniu. Na miejscu zastano dopalające się zgliszcza 6 budynków i 8 stodół, napełnionych paszą, zbożem i sprzętem gospodarskim. Akcja straży polegała na niedopuszczeniu do dalszego rozszerzenia się ognia na sąsiednie budynki, i w tym celu przeciągnięto linję wężową od rzeki Raby na przestrzeni 1600 metrów. Akcja ratownicza, w której uczestniczyły też straże ochotnicze z Limanowy, Dobrej, Mszany i Rabki, trwała przez całą noc. Straż krakowska wróciła do koszar w niedzielę og odz. 6·45 rano.

Pożar powstał w zabudowaniach Samuela Zollmana wskutek nieostrożnej zabawy dzieci z ogniem. Pastwą płomieni padły budynki i dobytek następujących mieszkańców Tymbarku: Samuela Zollmana, Izaka Horna, Hirscha Goldfingera, Abrahama Schreibera, Józefa Minza, oraz Tomasza Józefa, Piotra i Władysława Urbańskich. Szkoda w samych budynkach wynosić ma 50.000 złotych, nie licząc spalonych zapasów zboża i sprzętów.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
(pocz. o godz. 7·30 wiecz.)

Poniedziałek: „Bronx Express“ (w teatrze przy ul. Rajskiej).

Wtorek: „Bronx Express“.

Nowy rozkład jazdy ważny od 15 maja 1928 r.

Odjazd z Krakowa w kierunku zachodnim:

do	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.
	P 0·55	Bielsko	3·25	Cieszyn	7·0[illegible]	Żywiec	—	Piotrowice	4·12	Praga	12·4[illegible]	Wiedeń	11·2[illegible]	Chrzanów	P 1·56
Bielska	4·10		7·02		9·17		—		8·13		22·0[illegible]		18·[illegible]0		5·35
Cieszyna	6·50		10·01		11·38		11·05		11·15		P 22·06		P 23·20		8·03
Żywca	9·23		12·23		15·11		13·29		13·1[illegible]		—		—		10·39
Piotrowic	14·30		17·43		19·40		18·4[illegible]		18·55		—		—		15·51
Pragi	16·20		—		—		—		—		—		—		17·45
Wiednia	17·45		20·46		22·2[illegible]		21·4[illegible]		—		—		—		18·55
Chrzanowa Z	P 19·50		22·16		—		23·5[illegible]		P 23·01		P 7·40		6·45		P 21·03
	21·00		0·16		—		1·2[illegible]		—		—		—		22·20

Przyjazd do Krakowa: 7·18, 9·00, P 9·45, 10·35, 15·05, 18·50, 22·55, P 1·25.

do	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.
	P 0·55	Katowice	3·08	Poznań	—	Gdańsk	—	Gdynia	—	Bytom	8·41
	4·10		7·40		—		—		—		9·0[illegible]
	6·35		8·18		—		—		—		—
Katowic Z	7·05		9·13		—		—		—		11·00
Bytomia Z	10·15		12·28		22·00		7·45		9·26		14·17
Poznania	12·15		13·52		—		—		—		14·49
Gdańska Z	13·35		16·12		—		—		—		17·35
Gdyni Z	16·20		19·20		—		—		—		—
Berlina	P 17·35		19·20		—		—		—		20·22
Z	P 19·50		21·50		P 4·35		10·1[illegible]		10·5[illegible]		—
Z	20·05		22·29		—		—		—		—
	P 22·45		0·26		P 7·00		P 17·00		17·50		1·10

Z: Dworzec Zachodni

Przyjazd do Krakowa: P 6·05, 7·18, P 9·45, 11·19, P 12·20, 16·00, 17·06, 18·50, 20·10, 23·10, P 1·25, 5·30.

Odjazd z Krakowa w kierunku północnym:

	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.
Z	P 0·15	Częstochowa	3·38	Łódź	6·50	Warszawa	P 8·35
	P 2·30		5·20		8·40		P 9·30
Warszawa Z	7·55		11·58		14·40		18·23
Łódź Z	P 14·20		17·08		20·28		21·18
Częstochowa Z	19·00		22·59		—		5·10
Z	22·10		—		6·50		—

Przyjazd do Krakowa: P 5·50, 8·17, (z Łodzi 5·30), P 2·35, P 22·02, 17·30.

Z: Dworzec Zachodni

	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.
	7·02	Kazimierza Wielka	—	Pińczów	1)17·40
Kocmyrzów	10·40		—		—
Pińczów	13·35		17·46		20·52
Kazimierza Wiel.	16·35		—		—
	19·15		1) 0·20		—
	20·55		4·27		8·44

1) w razie potrzeby za zgłoszeniem.

Przyjazd do Krakowa: 7·16, 8·45, 12·27, 18·43, 21·15.

	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.
Strzemieszyce	0·15	Strzemieszyce	8·33	Miechów	5·08	Jędrzejów	6·21	Kielce	7·22	Radom	9·47
Miechów	7·55		10·12		12·06		13·12		14·13		16·25
Jędrzejów	10·15		12·27		—		—		—		—
Kielce	13·35		16·08		19·38		—		22·12		0·21
Radom	20·05		22·17		23·48		0·57		1·59		4·13

Przyjazd do Krakowa: 5·30, 7·53.

	Godz.	przyjazd	Godz.
Niepołomice	4·35	Niepołom.	5·35
	14·32		15·25

Przyjazd do Krakowa: 8·10 i 16·30.

Odjazd z Krakowa w kierunku wschodnim:

do	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.
	P 1·50	Bochnia	—	Tarnów	3·02	Rzeszów	4·34	Lwów	8·05	Mielec	5·01	Lublin	14·25
	P 6·35		7·14		7·49		9·15		12·45		10·10		P 16·4[illegible]
	7·40		8·46		9·49		11·34		16·50		—		—
	11·05		12·13		13·10		15·32		21·10		17·05		—
Lwów	P 12·38		—		13·46		15·09		18·30		17·05		—
Bochnia	12·02		12·53		13·38		—		—		—		—
Tarnów	1) 14·20		1) 15·42		1) 16·43		—		—		—		—
Rzeszów	15·30		16·36		17·32		19·33		—		—		—
Mielec	2) 16·20		2) 17·42		2) 18·44		—		—		—		—
Lublin	19·20		20·26		—		—		—		—		—
	19·50		20·55		21·50		—		—		23·43		6·07
	20·30		21·24		22·13		0·05		5·45		—		—
	22·45		23·36		0·20		—		—		—		—
	23·50		0·58		1·58		3·55		10·15		—		—

1) Kursuje tylko w sobotę. 2) tylko w dni robocze.

Przyjazd do Krakowa: 0·35, 6·22, 6·30, 7·00, 8·58, 13·40, 16·50, P 17·05, 18·35, 20·33, P 22·20

Odjazd z Krakowa do Wieliczki							
	6·47,	8·36,	10·00,	11·50,	13·06,	13·45,	15·08
	17·15,	18·20,	19·35,	20·20,	21·05,	—	—

Przyjazd do Krakowa: 7·35, 7·44, 9·19, 10·42, 12·35, 14·01, 15·54, 18·01, 18·25, 19·02, 20·18, 21·49.

Odjazd z Krakowa w kierunku południowym:

	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.
Nowy Sącz	P 3·00	Nowy Sącz	P 6·20	Krynica	8·35	Jasło	7·04	Iwonicz	7·55
Krynica	P 12·38		16·55		19·30		17·20		18·24
Jasło	12·02		16·55		19·30		17·20		18·24
Iwonicz	22·45		4·15		7·10		4·06		5·16

Przyjazd do Krakowa: 8·58, 13·40, 15·16, P 22·20, P 1·50, 4·44.

	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.	przyjazd	Godz.
	P 3·15	Kalwarja	4·22	Wadowice	7·20	Sucha	5·03	Rabka	6·09	Nowy Targ	7·01	Zakopane	7·47
	P 8·05		9·11		11·14		9·53		11·03		11·56		12·40
Kalwarja	8·50		10·24		11·14		11·23		13·04		14·22		15·25
Wadowice	13·30		15·01		15·58		15·59		17·44		19·00		20·00
Sucha	1) 14·15		1) 15·45		—		—		—		—		—
Rabka	16·55		18·35		19·17		19·35		—		—		—
Nowy Targ	19·05		20·40		22·07		21·50		23·30		—		—
Zakopane	23·30		1·16		2·12		2·12		8·56		5·10		6·10

Przyjazd do Krakowa: P 2·00, 5·26, 6·48, 9·10, 13·55, 19·30, P 22·30, 21·38 1)

1) Kursuje w pogodne niedziele i święta.

P = pociąg pośpieszny Z: Dworzec Zachodni

PRZEGLĄD FILMOWY

LILJANA GISH.

Czy tworzymy sztukę?

Znana „gwiazda“ filmowa, Liljana Gish, która skreśliła poniższe interesujące uwagi, bawi obecnie w Berlinie, dokąd przybyła aby z Maksem Reinhardtem ustalić film, w którym ma grać rolę główną. Scenarjusz — o treści współczesnej — napisał Hugo von Hoffmannsthal. Szczegóły jeszcze nie zostały ustalone, atoli już w ciągu lata będzie Reinhardt pracował z Liljaną Gish nad filmem, na wrzesień zaś uda się Reinhardt wraz z Liljaną Gish do Hollywood.

Może największem nieszczęściem, zagrażającem współczesnemu filmowi, jest nadentuzjazm jego matadorów. Ci bowiem orzekli, że należy wliczyć film do dziedziny sztuk pięknych, a film, chociażby jak najbardziej chciał się okazać wdzięcznym za ten komplement, ugina się ciężko pod brzemieniem odpowiedzialności, którą na niego włożono i bohatersko zmaga się z ponadludzkiemi wysiłkami, aby okazać się godnym tej dobrej opinji swoich matadorów.

Słowo „sztuka“, zdaje mi się, jest tem słowem, z którem jak najlekkomyślniej się obchodzimy. Znaczenie i piękno same w sobie nie zadawalają już więcej publiczności, muszą do nich przylgnąć wielkie słowa. Nie jesteśmy już więcej zadowoleni, jeśli bierzemy rzeczy takiemi, jakie one są, jakkolwiek czarujące mogą być ich różnorodne możliwości. Zawsze mamy potrzebę przystrojenia ich w płaszcz nienaturalnej godności, podnieść je niejako do wyżyny jakiejś „estetycznej legji honorowej“.

Czy film jest sztuką, czy też nie? Można to również łatwo udowodnić, jak też łatwo temu zaprzeczyć. Ale uważam każdą taką argumentację za jałową, nie mówiąc już o tem, że człowiek z natury rzeczy skłon ny jest mierzyć swoją własną pracę niezwykłą wprost miarą, przykładając do niej większą wagę, niż na nią w rzeczywistości zasługuje.

Czem bowiem jest sztuka? Sztuka jest pięknem, które stało się ideą. A są minuty — tylko minuty prawdopodobnie, — w których film odpowiada temu warunkowi. A są godziny, — niestety, bardzo liczne godziny, — w których wypada z ram tych warunków, — taksamo zresztą, jak dramat lub malarstwo, plastyka albo muzyka. Jeśli film nie jest sztuką z powodu tylu tysięcy nędznych filmów, które się produkuje, nie jest nią także malarstwo z powodu tylu tysięcy „kiczów“, nie jest nią muzyka z powodu tysięcy melodyj a la „Yes, we have no Bananas“.

Teatr jest sztuką, — mówi się zwykle, — a film nią nie jest. Najprawdopodobniej nie uważa się filmu za sztukę, ponieważ brak mu ludzkiego głosu. Ale czyż nie można także czytać sztuki teatralnej? A zresztą czyż w teatrze najgłębszych i najsilniejszych wrażeń nie pozostawiają właśnie te momenty, w których ani jednego nie wypowiada się słowa, owe momenty milczenia, gdzie ból i radość, cierpienie i nadmiar uczucia przemawiają do nas tylko z mimiki lub skurczu twarzy? A z drugiej strony, jakżeby film wyglądał, gdybyśmy przenieśli na płótno dramat z jego absolutną i nieustępliwą wiernością względem teatru? Jest to rzeczą możliwą, chociaż nie praktykowaną. Dostalibyśmy w takim wypadku dramat, grany przez niemych aktorów — przez całą widownię słuchaczy, tak samo zresztą, jak przy czytaniu zdaje nam się, że występują przed nami na niewidzialnej scenie niemi aktorzy i grają swoje role. — Zresztą: jeśli filmowi brak trzeciego wymiaru, brak go także i malarstwu. Jeśli niema duchowej treści, to sztuka teatralna, chociażbyśmy ją uważali za najlepszą na świecie, — nie ma jej także.

Można film nazwać, jak się chce. Jakże często jednak wywołuje w sercach i duszach najsubtelniejszych ludzi prawdziwe uczucia! Nie zanadto często, wiem o tem, ale nie można sprawiedliwie oceniać żadnej sprawy, skoro bierze się pod uwagę tylko jej najgorsze, zamiast najlepszych stron. Wszak nie każda góra w Alpach jest Matterhornem.

Proszę zwrócić uwagę na to, że pierwsze dzieło filmowe „The Kiss“ powstało w roku 1896, a pierwszy prawdziwy film w rodzaju współczesnego „The Great Train Robbery“ powstał przed 23 laty. W tych stosunkowo krótkich 23 latach film sto razy więcej się rozwinął, niż naprzykład architektura w ciągu licznych pierwszych, nieoryginalnych stuleci. — Jeśli więc filmu jeszcze teraz nie można nazwać sztuką, czyż nie można przyjąć, że jeszcze nią się stanie? Czy taki film, jak „Ostatni człowiek“, nie jest już krokiem naprzód na tej drodze? Czyż nie jest on o bezpośredniej piękności, o silnej formie, o nader pięknej duchowej i umysłowej treści? A czyż nie jest taksamo zagrany, jak najlepsza sztuka teatralna, którą się w tym samym wystawiło roku? Czyż nie zapuścił głęboko korzeni w ludzkiem życiu?

Film nie jest moralną instytucją, jak zresztą nie jest nią i teatr. Taksamo jak dramat, tak i film nie ma zadania, aby ludzi wychowywać, lecz aby zmusić ich do zadumy nad rzeczami, nad któremi przechodzą do porządku dziennego, by im zademonstrować różnicę między szlachetnemi a niskiemi myślami i uczuciami. Ten oto cel przyświeca najlepszym filmom, jak i najlepszym sztukom teatralnym. Walka o ten film nie będzie łatwą, ale czuję, że dość mamy odwagi i sił, byśmy ją podjęli. Dużo będziemy mieli trudności do przezwyciężenia; dużo klęsk poniesiemy, ale wierzę w to, że film przecież zwycięży. — Zwycięży nie dlatego, że ktoś go nazwie sztuką, albo też odmówi mu praw do sztuki, tylko dlatego, ponieważ pracuje tymi swymi środkami, co teatr. Pomyślmy także o tem, że właśnie teraz próby z mówionym filmem nader wielkie uczyniły postępy. Na sam koniec pomyślmy: jeśli film obecny jeszcze jest niemym i dlatego wedle zdania wielu ludzi nie jest sztuką, to czyż „Mojżesz“ Michała Anioła nie jest taksamo niemym, albo czyż niememi nie są najgłówniejsze dzieła Józefa Conrada?

Romantyka filmowa

„SPADKOBIERCA CASANOVY“.

Taki tytuł nosi ostatnio w Niemczech wyświetlany film: trzeba jednak odrazu powiedzieć, że tytuł ten jest chybiony. Bohaterem filmu jest bowiem biedny skrzypek w jednym z barów hamburskich. Jakkolwiek zaś skrzypkowi udaje się przedzierżgnąć się w barona, a nawet zdobyć jakieś dwie osamotnione wdówki, które poruczają mu nawet swe wdzięki i pieniądze, mimo to Casanova pewnie nie przyznałby się do niego. Nie przyznałby się do niego, chociaż ten niemiecki „Casanova“ jest też niemałym hochsztaplerem i wypływa na książęcym dworze, gdzie jednak powija mu się nóżka i dostaje się w ręce władzy. Nie przyznałby się zaś przedewszystkiem dlatego, że prawdziwy Casanova był o wiele wspanialszym i filuterniejszym hochsztaplerem i o wiele doskonalszym i dowcipniejszym rozpustnikiem, o bujnej, milej fantazji i ruchliwym duchu. — Nic z tego wszystkiego nie odziedziczył Hamburgczyk po swoim wielkim imienniku, — widza zdumiewają też odrazu jego ugłaskana fizjognomja, układana fryzurka i dobrze wyprasowane spodnie niemieckiego bohatera filmowego. Pozatem razi też całe przeprowadzenie bajeczki z iście niemieckim morałem w pointe, co nie znaczy jednak wcale, aby niektóre szczegóły nie były przeprowadzone. Jak zwykle u Niemców, odznacza się i ten film szczególnie doskonałą techniką fotograficzną. Obraz reżyserował Manfred Noa, akcję dźwigają aktorzy: Andre La Fayette, Maly Delschaft i H. Hardt. W epizodycznych rolach zwracają na siebie uwagę Eliza la Porta i Kurt Gerron.

Nazwiska, jak widzimy, całą parą obliczone są na „adaptację“ i — mimikę do tła „Casanovy“.

„BANDYTA“.

Ten awanturniczy film polega nie tyle na jaskrawej akcji, ile raczej na romantyce wieczorów i nocy „Rod le Roque'a“, dobrze zaprawionego kawalera w dzikich, choć naturalistycznych wydarzeniach życia. Przy tych jego namiętnościach wystarcza mu dobrze skrojony frak, rasowo „zmęczona“ atmosfera klubu dżentelmenów i nic więcej! Na tem tle już dostatecznie szybko toczyć się może gra „na śmierć i życie“; mniejsza o to, czy rozgrywa się na Bałkanie, w dekoratywnym lorokacie bandyckim, — czy gdziekolwiek indziej. Grunt, że dominuje tu pewny gest jego ciała, przyczem widz wciągnięty jest w upojny duet miłosny „amoroso“, tem bardziej, że partnerką Rod la Roque jest czarnooka, pełna temperamentu dziewoja Lupe Velez. Niedarmo „odkryciem“ jej szczyci się sam p. Douglas Fairbanks.

Ale tak — Bogiem, a prawdą, — zarówno Rod la Rocque, jak i Lupe Velez, obecnie silnie już błyszcząca gwiazda na horyzoncie Hollwoodu, — koniec końcem — nudzą już trochę tu i ówdzie. Brak im bowiem mimo wszystko świeżości, rozmachu i przekonania dla „gierek“, które pokazują, korzystając zresztą gdzieniegdzie z arsenału środków, nagromadzonych już czy to przez Fairbanksa, czy p. Dolores del Rio. Zato prawdziwą świeżością cieszy oko widza w tym filmie Kato Oland, w bardziej epizodycznej rólce grubego kapitana bandytów. Nazwisko to należy zatem zapamiętać!

CHAPLIN OMAL NIE PADŁ OFIARĄ KATASTROFY. W znanej restauracji pod „Rosyjskim orłem“ w Hollywood nastąpiła onegdaj eksplozja. Między gośćmi znajdował się też Charlie Chaplin, który jednak nie poniósł żadnych uszkodzeń, a nawet wziął potem udział w akcji ratunkowej dla innych gości hotelu.

WESOŁY KĄCIK

ROZMOWA MAŁŻEŃSKA

— To istotnie dziwne. Największe osły mają zawsze najładniejsze żony.
— Pochlebca!

DOSKONAŁY ŚRODEK.

— Co ci lekarz zapisał na blednicę?
— Swój rachunek. Zaraz stałam się purpurową!

MIĘDZY MAŁŻONKAMI.

— Twoja żona mówi, że zrobiła z ciebie człowieka. Moja żona nigdyby czegoś podobnego nie powiedziała.
— Nie, ona twierdzi, że to próbowała...

PRZED SĄDEM WE WŁOSZECH

Sędzia: Jakto, więc pan, panie obrońco, twierdzi, że ofiara zginęła naturalną śmiercią. Przecież ciało zabitego zostało przebite dziewięcioma kulami?
Obrońca: Czyż nie jest to naturalną śmiercią w faszystowskich Włoszech?

HYGJENA POCAŁUNKU



— Lekarze ciągle powtarzają, że całowanie się jest niehygieniczne.
— Nic o tem nie wiem. Nigdy jeszcze...
— Nie była pani całowaną?
— Nie — po tem nie chorowałam.

Wydawca: Za Spółkę Wydawniczą: „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana.